

FRIŻIDER MIŁOŚCI, DZIESIĘĆ PIASTRÓW NADZIEI, CZYLI MAŁA GŁOSA DO *PIOTRUSIA*

Adam LIPSZYC (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa)

ORCID: 0000-0002-6425-7812

I

Jest całkiem oczywiste, że spora część twórczości Leo Lipskiego sytuuje się w strefie analno-fekalnej. Wobec związków, jakie – przynajmniej wedle tradycji psychoanalitycznej – łączą ową strefę z uniwersum sadyzmu (a zatem i skorelowanego z nim masochizmu), nie zaskakuje również, że o tej twórczości trudno właściwie mówić bez odwołania do tego uniwersum¹. Słynna pani Cin jest bez wątpienia sadystyczną królową perwersyjnego, analno-fekalnego świata. Posługując się Piotru-

¹ Pisząc w ogóle po raz pierwszy o pregenitalnej organizacji seksualności, Freud tłumaczył: „Teraz rozumiemy zatem konieczność przeprowadzenia dalszego studium [...] fazy, w której popędy cząstkowe zostały już złożone w celu dokonania wyboru obiektu, w którym obiekt przeciwstawia się osobie jako osoba obca, ale prymat stref genitalnych jeszcze nie został ustanowiony. Popędy cząstkowe dominujące nad pregenitalną organizacją życia seksualnego są analnoerotyczne i sadystyczne”; S. Freud, *Dyspozycja do nerwicy natręctw*, tłum. R. Reszke, [w:] tegoż, *Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke i D. Rogalski, Warszawa 1996, s. 88 (przekład poprawiony). Klasyczne studium na ten temat wyszło spod pióra Karla Abrahama, który próbował wyjaśnić związek między analnością a sadyzmem, wskazując łączący te dwie kategorie motyw fantazji o omnipotentnej kontroli i fantazji o nieskończonej mocy niszczyielskiej, jaką wobec obiektu miałby dysponować podmiot. Abraham wyróżnił dwie podfazy fazy analno-sadystycznej, związane odpowiednio z zatrzymywaniem i wydalaniem obiektu; zob.: K. Abraham, *A Short Study of the Development of the Libido*, [w:] tegoż, *Selected Papers on Psychoanalysis*, tłum. D. Bryan, A. Strachey, London 1927, zwłaszcza s. 422–433 i 480–501.

siem jako blokadą klozetu, a w jego snach wprost siadając na nieszczęśniku jak na toalecie, Cin jawi się jako omnipotentna dominatorka, która podporządkowuje sobie świat zredukowany do porządku ekskrementów². Nic dziwnego, że ta sama Cin snuje też kapitalną fantazję genezyjską o odrodzeniu świata z materii fekalnej. Różnicę płciową i seksualność genitalną zastąpić ma analna produkcja golemów lepionych wprost z kału. Tutaj dziecko naprawdę jest kupą, nowe pokolenie może więc wyłonić się niczym Feniks z fekaliiów³. Nie chodzi tu jednak o rewolucyjny przewrót, który obaliłby prawo ojca i porządek edypalny na rzecz antynomicznych rządów perwersji, lecz raczej o skrajnie rozpaczliwą i oczywiście skazaną na niepowodzenie próbę rekonstrukcji zdruzgotanej rzeczywistości za pomocą jedyńskich dostępnych jeszcze środków – rekonstrukcji, która zarazem pozwalałaby nad tą rzeczywistością zapanować⁴. Zniszczony przez katastrofę wojenną świat miałby odrodzić się w nowej postaci, pod wodzą wszechwładnej pani Cin, uczestniczki spotkań Badaczy Pisma Świętego: „Ciało kobiety nie mówi mi dużo. Tyłek, części płciowe, to gotowe, papierowe, nieżywe. Pod skórą. Tam to zapala się. Kał nie jest martwy. On jest początkiem wszystkiego. Jest ciepły i miękki. Z niego można jeszcze, jeszcze wszystko zrobić”⁵. Nic też dziwnego, że seksualność pani Cin ma charakter słownikowo sadystyczny i związana jest z uniwersum psów: Piotruś w obroży „robi się na pies”, a wówczas pani Cin skręca się w orgazmie (P, s. 223)⁶.

² Jeśli chodzi o fantazję o omnipotencji fekaliiów postrzeganej jako model fantazji o omnipotencji myśli; zob.: K. Abraham, *The Narcissistic Evaluation of Excretory Processes in Dreams and Neurosis*, [w:] tegoż, *Selected Papers on Psychoanalysis*, s. 318–322.

³ Jeśli chodzi o związek fekaliiów i dziecka, a także pieniędzy i penisa; zob.: S. Freud, *O urzeczywistnieniu [powinno być: przeobrażeniu] popędów, zwłaszcza erotyki analnej*, tłum. D. Rogalski, [w:] tegoż, *Charakter a erotyka*, s. 97–104. Karl Abraham spekuluje, że drugi opis stworzenia człowieka zawarty w Księdze Rodzaju, zgodnie z którym człowiek powstał z gliny („substancji podobnej do ekskrementów”), odsyła do fantazji o stwórczym omnipotencjalności fekaliiów; zob.: K. Abraham, *The Narcissistic Evaluation of Excretory Processes in Dreams and Neurosis*, s. 320–321.

⁴ Jeśli chodzi o wizję diabolicznego, analno-sadystycznego królestwa jako perwersyjnego, rewolucyjnego antyświata przeciwstawionego łaadowi edypalnemu, dominium wolnego od różnicy seksualnej i różnicy międzypokoleniowej, zob.: J. Chasseguet-Smirgel, *Creativity and Perversion*, London 1985, s. 1–12; teźże, *The Devil Religion: Some Reflections on the Historical and Social Meaning of Perversions*, „Journal of Clinical Psychoanalysis” 1999, vol. 8 (3), s. 382–400. Dziękuję Janowi Borowiczowi i Zbigniewowi Kossowskiemu za zwrócenie mi uwagi na dzieło Chasseguet-Smirgel i udostępnienie mi jej tekstów. Na temat masochizmu i erotyki analnej u Lipskiego; zob.: J. Borowicz, *Pamięć perwersyjna. Pozycje polskiego świadka Zagłady*, Warszawa 2020, s. 142–169. Jeśli chodzi o prekursorską próbę odczytania Piotrusia w świetle i cieniu koncepcji psychoanalitycznych w ogóle; zob.: B. Zielińska, *W kłoaie świata. O „Piotrusiu” Leo Lipskiego*, „Teksty Drugie” 1998, nr 1–2, s. 37–54.

⁵ L. Lipski, *Piotruś*, [w:] tegoż, *Powrót*, wyb., oprac., wstęp A. Maciejowska, Paryż–Kraków 2015, s. 214. W dalszej części tekstu cytaty z *Piotrusia* są lokalizowane skrótem P wraz z podaniem numerów stron.

⁶ Jeśli chodzi o psychoanalityczne ujęcie związku między edypalno-cywilizacyjnym wyparciem erotyki analnej a ambiwalentnym stosunkiem ludzi do psów, zob.: S. Freud, *Kultura jako źródło cierpienia*, tłum. R. Reszke, [w:] tegoż, *Pisma społeczne*, tłum. A. Ochocki, M. Poręba i R. Reszke, Warszawa 1998, s. 192–193 (przypis).

Można też dowodzić, że jakkolwiek w roli omnipotentnej władczyni analnego uniwersum występuje tu pani Cin, odpowiedzialność za redukcję świata do tej strefy ponosi raczej fantazja samego straumatyzowanego Piotrusia. Na poparcie tej hipotezy można by przywołać fakt, że koncentracja na sferze analnej w tej pierwszoosobowej przecież narracji z pewnością nie ogranicza się do postaci pani Cin. Sporo też wskazuje na to, że niemała część działań czy wypowiedzi poszczególnych postaci – w tym choćby wygłoszony przez panią Cin wykład fekalnej teologii – to w istocie produkty Piotrusiowych halucynacji. Dotyczyć to może także słynnej sceny u doktora Siegberta, kiedy to Piotruś zostaje rozpoznany jako masochistyczno-analny Chrystus, który cierpi za całe stracone pokolenie, ba, który pokonał we śnie diaboliczną, wszechpotężną panią Cin. Ostatecznie więc królem tego analnego post-świata byłby właśnie Piotruś, który swoją rozpaczliwą i – za przeproszeniem – gównem wartą próbę zapanowania nad rozpadłą rzeczywistością skrywa pod maską masochistycznej inwersji.

Może i tak. Ale to przecież nie cała prawda o Piotrusiu – a to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że znaczenie sfery analno-fekalnej w arcydziele Lipskiego nie sprowadza się do uniwersum sadyzmu i masochizmu: nie chodzi tu wyłącznie o kwestie omnipotentnej dominacji czy jej masochistycznego rewersu, o rekonstrukcję świata, nad którym moglibyśmy zapanować w sposób absolutny. Po drugie dlatego, że jakkolwiek sfera analności i fekaliów odgrywa z pewnością zasadniczą rolę w tej książce, to nie brak tu przecież miejsca na inne strefy doświadczenia, w tym także – na inne formy seksualności. Aby odświeżyć atmosferę i perspektywę, zajmijmy się tymi dwiema kwestiami w odwróconym porządku i, póki co, porzućmy w ogóle sferę fekalną. Zastanówmy się mianowicie, jak mają się w *Piotrusiu* sprawy z inną dziedziną doświadczenia, a mianowicie ze sferą oralności. A dokładniej: kiedy i jak w tej książce mówi się o jedzeniu?

II

O żywności – choć niekoniecznie o jedzeniu – mowa jest już w drugim rozdziale utworu, w którym narrator kreśli szkic wielkiego bazaru. Pełno tu oczywiście produktów żywnościowych wszelkiej maści, Piotruś nie mówi o nich wszakże jako o czymś, co sam mógłby jeść. Nic dziwnego, skoro wystawia się właśnie na sprzedaż i w tym sensie znalazł się na równi ze wszystkimi towarami na targu, jadalnymi i nie. Myśl, że ludzkie ciało – w tym ciało samego Piotrusia – może być jadalne albo przynajmniej z czymś jadalnym skoligacone, pojawia się tu skądinąd całkiem wyraźnie. W rozdziale drugim asocjacja ta ma charakter orientalizujący i dotyczy ludzi miejscowych: „Jarzyny, mięso już ledwo widoczne i tak podobne do ciemnych skór tutejszych ludzi” (P, s. 202). W rozdziale trzecim, gdy pani Cin rozważa zakup Piotrusia, skojarzenie to dotyka już osobiście głównego bohatera:

Macąla mnie dokładnie, niby kurę, czy ma jajka, czy jest tłusta. Bała się widać, bym nie był dostatecznie zdrow ani dostatecznie chory, by umrzeć jej zaraz. Byłem widać w sam raz, bo powiedziała po niemiecku: – Bo widzi pan, mój mąż leżał w lo-

dówce w szpitalu i kosztowało mnie to masę... Tu mięso rozkłada się bardzo szybko (P, s. 202).

Piotruś zostaje kupiony, ale czy zostaje pożarty? I tak, i nie. Upierne domostwo pani Cin pochłania jego ciało, ale nie poddaje go procesom trawiennym. Bohater służy raczej do blokowania procesów wydalniczych innych mieszkańców: staje się narzędziem władzy.

Jeszcze na targu, w finale rozdziału drugiego, migocze jednak odniesienie do sfery smaku – tak jakby Piotruś był nie tylko towarem i potencjalnym mięsem, lecz także wiedział coś o przyjemnościach jedzenia. Są to, owszem, przyjemności perwersyjne, wywrotowo-zakręcone, rodem z dzikiej baśni, ale wolne od odniesień do fekaliiów: „Trochę dalej arabskie lody, niezrównane, robione gołymi rękami i językiem. Można było zamówić w kształcie bramy lub kwiatu” (P, s. 202). Kiedy jednak Piotruś grzęźnie u pani Cin, o jedzeniu mówi się przewidywalnie mało i niewesoło. Rzecz charakterystyczna, pani Cin występuje także w roli żywicielki, ale Piotruś musi jeść w swoim miejscu pracy, czyli w klozecie. W rozdziale 11 czytamy: „Następnego dnia budzi mnie dziki łomot. Podkute buty o kafle. – Już szósta. Przygotowałam panu jedzenie. Ale zje pan tam” (P, s. 209). W rozdziale 18, kiedy Piotrusia trzeba już wlec do klozetu, gdzie nieszczęśnik odchodzi od zmysłów z powodu trwającego chamsinu, przygotowany dla niego posiłek nie nadaje się już do jedzenia: „Masło stopniało dawno, a mój chleb jest twardy jak skorupa” (P, s. 216). Nieco później Piotruś podejmuje strajk i nie chce iść do klozetu. Pod presją syna pani Cin, doktora Siegberta oraz paskudnego „wyszybały” bohater powieści ostatecznie „pęka” i gromko domaga się powrotu do klozetu. Po tym załamaniu upodlonemu, spiałemu Piotrusiowi ciało królowej Cin jawi się jako źródło wszelkiego pokarmu. Pokarm to rzeczywiście całkiem psi, nic więc dziwnego, że zaraz też Piotruś zacznie wydawać psie dźwięki, żeby na nowo podjąć seksualną grę ze swoją panią: „Poczołgałem się do pokoju, zacząłem lizać brzeg jej domowej sukni, lizałem i wydawał mi się smaczny. Kocioł rosołu można by z niej wygotować. [...] Odemknęła szafę, wybrała obrożę, trochę ciasną, założyła mi, i zacząłem radośnie szczekać” (P, s. 228).

Piotruś podejmuje strajk pod wpływem spotkania z Batią. Ta przedziwna dziewczyna zdaje się otwierać przed nim możliwość wymknięcia się do innego świata i innej seksualności. Jak wiadomo, szczególną rolę w ich relacji odgrywa dziesięć piasstrów. Pieniądze te dziewczyna daje Piotrusiowi po jego pierwszej wizycie w jej baraku. W rozdziale 23 czytamy: „Daję ci dziesięć piasstrów, – powiedziała Batia – które ktoś mi dał, nie pamiętam kto. Możesz je sobie wziąć. I ja czasem jestem u was. Serwus” (P, s. 222). Funkcja owych dziesięciu piasstrów w ekonomii tego związku jest nader zajmująca i enigmatyczna. W rozdziale 24 Batia dzwoni do Piotrusia (dzięki zgodzie na psio-sadomasochistyczne sesje z panią Cin bohater książki ma teraz dostęp do telefonu), żeby ten „wykupił” ją z kawiarni, w której dziewczyna siedzi z absztyfikantem („Jestem winna za kawę i nie mam ani grosza”) (P, s. 224). Na ulicy obrotna Batia wciska swoją spódniczkę handlarzowi starzyzną i w ten sposób odzyskuje dziesięć piasstrów. Wręcza je Piotrusiowi, który ma teraz zapłacić za leżaki na plaży. Najwyraźniej jednak ta żelazna kwota wciąż się odnawia. Kiedy

złamany Piotruś zdaje się już całkowicie należeć do pani Cin i planuje żywić się rosółem wygotowanym z jej sukni, Batia przychodzi go ocalić i to właśnie z powodu owych pieniędzy: „Dopiero przypomniało mi ciebie dziesięć piastrow. Gdyby nie to, to byś dalej gnił” (P, s. 229). Dziewczyna uwalnia nieszczęśnika z klozetu i rusza z nim w szaloną eskapadę. Pod koniec tego wojażu, domykając ich dziwny romans, a zarazem pierwszą część powieści, dziewczyna mówi zimno: „My, to znaczy ja i ten pan, odwieziemy cię na ulicę Chapu-Chapu 8. Oddaj mi moje dziesięć piastrow” (P, s. 244).

W tradycji psychoanalitycznej pieniądze łączy się zazwyczaj z fekaliami, a impuls do ich gromadzenia – z analną wolą sprawowania kontroli i aspiracjami do omnipotencji. Jak się zdaje, te dziesięć piastrow, które Batia daje i odbiera Piotruśowi, uczestniczy w tym kompleksie znaczeń, w istocie jednak na pewien przynajmniej czas pozwala wyjść poza jego obręb. Z całkiem dosłownie fekalnego królestwa analności zarządzanego sadystycznie przez panią Cin (a może, w trybie masochistycznym, przez samego Piotrusia, który jest tyleż władcą, co więźniem swojego gównianego królestwa), przedziwna, zepsuta, lecz pod wieloma względami cudowna Batia wydobywa bohatera – w całkiem paradoksalny sposób go wykupując. Piotruś zostaje więc wykupiony ze świata kupy, a poniekąd także ze świata pieniędzy i własności w ogóle. Po pierwsze dlatego, że dzięki tej osobliwej transakcji-nietransakcji Batia pozwala Piotruśowi przejść od literalnych fekaliów do fekaliów figuratywnych (czyli pieniędzy), po drugie zaś – i ważniejsze – dlatego, że nie tyle płaci tymi pieniędzmi za Piotrusia, ile – dając mu je, czy też pożyczając – mocą enigmatycznego kaprysu warunkowo ustanawia jego podmiotowość. Piotruś nie staje się jej własnością, tylko dziwnym partnerem, skarbnikiem i protektorem w jednym. Batia nie jest jego, on nie jest jej, ona go nie kupuje, on nie płaci jej za seks, ale dopóki te jej dziesięć piastrow jest po jego stronie, dopóty pozakiblowa przestrzeń ich osobliwego związku pozostaje otwarta.

Ta przestrzeń wypełniona jest mnóstwem wrażeń. Jest tu dużo seksu czy nawet, jak przez pewien czas sądzi Piotruś, miłości. Jest też, rzecz zdumiewająca w tej drastycznej powieści, sporo zupełnie wiarygodnie uchwyconej frajdy, jaką daje krajobraz Ziemi Izraela. W rozdziale 20 znękanym Piotruś i Batia, początkująca malarka, cieszą się jak dzieci – a my razem z nimi:

Jest koniec kwietnia. Tyle kwiatów i ziół, których nazw nie znam. Nie ma na chwilę podmuchu, który psychicznie wyjaławia, wysusza, tak że wiatr podnosi się na wdmach piasku.

Jedziemy wzdłuż łąnów ostów, które kwitną niebiesko i są wysokości człowieka, a przy drodze ciągle czerwone anemony, maki.

– Ty tego nie widzisz — mówi Batia — że jedne są zbudowane na kolorze fioletowym, w głębi jest fiolet, drugie na purpurze.

Wiatr bawi się liśćmi. Potem Dolina, z brzegu słoneczna, w wnętrzu głęboko, mokro, ciemnozielona, między tańczącymi pagórkami. Początek Karmelu, już widać wykluwającą się, jak biały ząb, Hajfę. Skały, gdzie gnieźdzą się jastrzębie: rozpinają swoje wielkie skrzydła pod wiatr. Zielen się pieni. Stanęliśmy chwilę: zabie oczka, niezapominajki. Tylko większe niż w Polsce.

Rośliny są tu bardziej soczyste, włochate, wielkie, czasem karłowate; jak na przykład dęby, które rosną krzewami. A żołędzie mają ogromne. Potem domki, a na nich powoje.

Wykrzykuję:

– Te są czystoniebieskie, jak niebo.

Batia kiwa głową.

– Ale tamte są neonowe, elektryczne, nie takie ładne.

I drzewa kwitną: na czerwono, niebiesko, żółto, olśniewająco biało. I czasem zboże, dynie, kartofle. I banany: mają liście niby łódki, którymi da się owinąć człowieka.

Powtarzałem cicho:

– Niezapominajki to są kwiaty z bajki. A jak będzie deszcz, to co zrobisz? — pytałem, patrząc ciągle na te same spodenki Batii.

– Wariat, przez siedem miesięcy będzie grzało. Bez przerwy (P, s. 230).

Wreszcie, obok tych seksualnych i wizualnych radości, jest też jedzenie. Batia karmi Piotrusia zaraz po uwolnieniu z klozetu: „Otworzyła konserwę mięsną, powiedziała do mnie: – Masz, żryj. [...] Ja z pełną gębą konserwy” (P, s. 229–230). W Hajfie, do której para udaje się w towarzystwie uwiedzionego przez Batię delikwenta, Piotruś przesiaduje w knajpie, podczas gdy dziewczyna wdaje się w kolejne romanse, dla przyjemności lub pieniędzy. Bohater mniej więcej ma co jeść: „Ja, ubrany w pidżamę Batii, wzbudzałem czasem litość: rzucano mi pitę, zostawiano porcję humusu, tchiny, nawet jeden Arab w szale zamówił dla mnie kebab” (P, s. 231). Prawdziwa wyżerka zaczyna się jednak wówczas, gdy ta niezwykła para zaszywa się w willi jednego z dobiegaczy Batii, oczywiście pod nieobecność właściciela. W rozdziale 29 Piotruś pyta: „A co będziemy jeść?”. Batia: „Oooo, nie martw się. Pełny frizider” (P, s. 232). W rozdziale 30 widzimy zaś Batię w pełnej krasie, jako „gwałtowną, nieświadomą zwolenniczkę” istnienia, zdeprawowaną, ale póki co radosną, kapryśną, łakomą, żądną migotliwych rozkoszy wszelkiego rodzaju – i jak najdalej od mroczno-fekalnych rewirów sadystycznej pani Cin:

Ja, na krawędzi nieistnienia i bytu, do którego sprowadzała mnie Batia wszystkim, co robiła. Na przykład teraz, nago ryła we friziderze, zapychała się śliwkami, jadła mięso, ser, wszystko to naraz. Podeszedłem do niej, przypatrywałem się jak osobliwemu zwierzęciu i spytałem:

– Ilu kochanków miałaś?

Jak zbudzona ze snu:

– Cooo?

– Nic.

Dalej jadła mannę kaszę, kurczę, kompot, wszystko naraz (P, s. 239).

Ta idylla kończy się, ponieważ Piotruś nie potrafi mimo wszystko uwolnić się od swojego więzienia-królestwa: „– Zaczął mnie w końcu ugniatać mój klozet. – powiedziałem. – Jaki znowu klozet? – spytała Batia. – Ten, który na mnie cze-

ka” (P, s. 242). Tej nocy właśnie Piotrusiowi śni się, że pani Cin siedzi na nim jak na klozecie; próbując odegnać ten koszmar, bohater powieści spółkuje ze śpiącą Batią. Ale na próżno. W kolejnym rozdziale Piotruś obwieszcza, „niespodziewanie” dla samego siebie: „Dość mam ten szwendaniny. Ja chcę do mojego klozetu” (P, s. 243). Złości go, że Batia daje się obmacywać kolejnemu gachowi. Wtedy właśnie dziewczyna obiecuje go odwiedzić do domu pani Cin (choć ta tymczasem wyjeżdża w świat) – i każe mu oddać swoje dziesięć piastrow.

III

Batia zapomniała już o klozecie, ale Piotruś pamięta go aż nadto. Także dlatego, że klozet i sfera fekalno-analna w ogóle wiążą się w tej powieści – a może i w całym pisarstwie Lipskiego – ze sferą pamięci⁷. To właśnie ów związek sprawia, że uniwersum fekalne nie sprowadza się w tej twórczości do kwestii sadomasochizmu. Relacja ta zostaje ustanowiona w pierwszym rozdziale *Niespokojnych*, gdzie czytamy owe straszne słowa: „Jem przeszłość, jak gdybym jadł własny kał, przeżywam ją wciąż na nowo i znów od początku”⁸. Rejestr analny zostaje tu złączony w krótkim obiegu z rejestrem oralnym, stąd o próbie uporania się z pamięcią mówi się też jako o próbie zwymiotowania tego, co było: „Tak jak zawsze, odkąd zaczęła się ta historia, wojna, nie mogę zwymiotować na papier” (N, s. 29). Jeśli jednak Lipski myśli o wspomnieniach jak o zalegającej treści układu trawiennego, której trzeba by się pozbyć, zwracając ją lub wydalając, to owa dynamika nie wpisuje się zbyt gładko w psychoanalityczne hipotezy, zgodnie z którymi w zatrzymywaniu lub wydalaniu fekaliów idzie o onnipotentną kontrolę nad obiektem lub chęć zniszczenia jego odrębności. W *Niespokojnych* szłoby już prędzej – znów muszę przeprosić – o karkołomną próbę dosłownego rzeźbienia w gównie czy raczej wyrzeźbienia słowa z gówna, wytworzenia literatury fekalno-żałobnej. Przedsięwzięcie to może być autoironicznie postrzegane jako robota półboska, ponieważ jednak chodzi tu o oswobodzenie się od brzemienia niewyartykułowanej straty, a zarazem o warunkową symbolizację tego, co utracone, wysiłki te nie mają wiele wspólnego ze stwórczo-władczymi fantazjami pani Cin: „zostałem zabity, aby stworzyć ze zdań i słów życie, które wyrośnie na nawozie ze mnie i z tych, którzy zgnili. [...] Czy będę pół bogiem, pół czarnoksiężnikiem, aby mieszać, lepić i rozplądzać ludzi?” (N, s. 30).

⁷ Centralną rolę, jaką w tej twórczości odgrywa pamięć, wydobywa w swoich tekstach Antoni Zając. Moje uwagi na ten temat mają charakter pasożytniczy wobec jego fundamentalnych rozpoznań; zob.: A. Zając, *Do-świadczanie anomiczne. „Święty Paweł” Leo Lipskiego*, [w:] *Imiona anomii*, red. P. Sadzik, Warszawa 2019, s. 213–240; tenże, *Poniedziałek – Ireny. Fantomowe Kresy Leo Lipskiego*, „Narracje o Zagładzie” 2019, nr 5, s. 275–293; tenże, *Maksimum wygnania. Marginalne parodie i marańskie rozszczepienia Leo Lipskiego*, [w:] *Marani Literatury Polskiej*, red. P. Bogalecki i A. Lipszyc, Kraków 2020, s. 417–461.

⁸ L. Lipski, *Niespokojni*, [w:] tegoż, *Powrót*, s. 28–29. W dalszej części tekstu cytaty z *Niespokojnych* są lokalizowane skrótem N.

Także Piotruś jest przepełniony wspomnieniami. I choć nic nie wiemy o jego pisarskich aspiracjach, kilkakrotnie widzimy go w roli narratora opowieści. Gdy w rozdziale piątym pani Cin, rozważając nabycie Piotrusia, pyta go, co robił „wczoraj, przedwczoraj” (to skądinąd kalka hebrajskiego wyrażenia oznaczającego „dopiero co”), ten poczyna nadmiernie szczegółowo relacjonować swój pobyt w czymś w rodzaju sanatorium czy domu starców. Zakłopotana drastycznymi detalami opowieści, pani Cin pośpiesznie mu przerywa. Piotruś obawia się, że przez swoje gadulstwo stracił kontrahentkę: „Wtedy zrozumiałem, że za dużo pamiętam. Że popełniłem fatalny błąd” (P, s. 203). Obawy okazują się bezpodstawne, ale w królestwie pani Cin Piotruś nie będzie mógł ani wydalić, ani zwymiotować swojej pamięci. Sam wewnętrznie doskonale zablokowany będzie służył za blokadę, tak by inni przybysze do Ziemi Izraela nie mogli się wypróżnić ze swoich wspomnień, uwolnić od diasporowego żywota i zakorzenić się w nowym kraju.

Inaczej mają się sprawy podczas owych dziwnych wakacji w Hajfie. W rozdziale 29 Batia i Piotruś prowadzą długą, senną rozmowę pełną perwersyjnych wspomnień i okrutnych fantazji. W przestrzeni miłości i jedzenia słowa mogą płynąć bez końca. Opowiada przede wszystkim Piotruś, co jakiś czas zachęcany przez dziewczynę. Początkowo nic nie wskazuje na to, że dzieje się tu coś ważnego dla samego Piotrusia. Pod koniec rozdziału wraca jednak temat przepełnienia pamięcią. Snując pedofilską baśń, Piotruś zaczyna nazbyt szczegółowo opisywać nadwątloną cielesność starego „Sulimana”. Batia nie chce tego słuchać. Na co Piotruś odpowiada: „Człowiek, chlupoczący worek, napchany flakami, miękkki, wilgotny. Dużo dziur, z których się leje, kapie, które śmierdzą, wyłożonych śluzem, flegmami, galaretowatymi masami” (P, s. 237). Batia tłumaczy, że ten obraz zbyt przypomina jej ojca. Bajka zostaje przerwana, a temat porzucony, ale od wizji człowieka jako chlupoczącego worka niedaleko już w imaginarium Lipskiego do myślenia o wspomnieniach jako o treści układu pokarmowego, które trzeba by wydalić w trybie narracyjnym. Nic więc dziwnego, że Piotruś mówi zaraz: „Jeśli przeszłość, która zwała się nade mną, spaliła wszystkie ziarna, przygniotła mnie, wydobędzie się przez to opowiadanie, to...” (P, s. 237). Zdanie pozostaje niedokończone, ale być może Piotrusiowi roi się prawdziwa wolność. Na prośbę Batii znów zaczyna mówić i w długim, pięknym passusie szkicuje przed nią wizualne cuda Persji, na koniec zaś sam niemal znika we własnej opowieści:

W perskich górach jest pięknie, tak pięknie, że byłem prawie obłąkany i miałem tam zamiar zostać. Szczyty gór są różowe, niżej niebieskie i popielate. Droga wycięta w kamieniu, chytra, pnąca się jak wino po stokach, zanurza się w wąwóz zielony, granatowy, gdzie błyszczą szklany strumień. W ciemności, która schodzi zboczami, przesuwają się tak jak góry duże bryły podobne do ludzi i płazów. Czarny orzeł przecięł niebo. Potem droga wdraża się w góry, spływając między bazalty, między pluszowo-zielone zbocza. Pod szkarpami wiszą domki, pasą się barany wielkości mszyc. Na stacjach Hindusi budują czworokątne twierdze z worków ze żwirem. Duża lokomotywa wypelza powoli z lampką na czole. Ciągnie za sobą działa, wyciągające paszcze, czołgi spętane siatkami. Znów droga nitkowata i zajazdy dziwnie spokojne, przez ich wnętrza przepływa strumień. Tam to się wcale nie jest (P, s. 238).

Choć jednak przestrzeń nadziei za dziesięć piastów, przestrzeń miłości i wielkiego żarcia, jest dość rozległa na te opowieści, wszystko, jak wiemy, kończy się klapą, bo Piotruś nie potrafi wydobyć klozetu z samego siebie. I klozet zresztą, rzecz charakterystyczna, musi mignąć na koniec tej pięknej opowieści w świetnym skądinąd, komicznym epilożku:

Potem obóz Amerykanów. Gwar. Gazetka obozowa: „Nabożeństwo katolickie o zwykłej porze. Fryzjer przyjmuje 24 godziny na dobę. Zwycięstwo sowieckie pod X. Klozet drugiej klasy został otwarty koło kantyny głównej. Nabożeństwo żydowskie odprawi kapitan Rubin” (P, s. 238).

W drugiej, krótkiej części książki Piotruś „pracuje” u Edki, syna pani Cin. Nie wiadomo, czy praca ta polega nadal na blokowaniu klozetu czy na czymś zupełnie innym. Nawet jeśli to jakaś inna robota, Piotruś na tyle zrósł się z klozetem, że nie może się od niego uwolnić. Sam niezdolny do wyrzucenia z siebie wewnętrznych, wspomnieniowych treści – tym lub tamtym otworem – w projekcyjnych halucynacjach opartych na upiornej inwersji odnosi wrażenie, że wyrzuca go jego własny pokój. W rozdziale drugim tej części czytamy:

To nie problemy finansowe wpływały na mój stan. Na przykład chciałem poleżeć po mojej pracy. Wtedy pokój dostawał torsji. Gięła mu się podłoga, która prawie dotykała powały, w miejscu, gdzie leżałem, ściany poruszały się ruchem falistym. W końcu pokój wyrzygiwał mnie triumfalnie na ulicę. Jeszcze długo słyszałem jego olbrzymi kaszel, który był podobny do śmiechu hipopotama lub osła (P, s. 244).

Podobnie na początku rozdziału czwartego: „Wchodzę cicho na schody i słyszę, że pokój, mimo że wchodziłem cicho, zaczyna złośliwie wymiotować. Schodzę na dół” (P, s. 249).

Halucynacyjny charakter ma także słynna scena pomieszczona w rozdziale piątym tej części, kiedy to Piotruś przedostaje się przez klozet do fantastycznej, kresowej krainy w okolicach „Piotropola”. Także i ta olśniewająca halucynacja wiąże się z procesami trawiennymi. Jak zauważył Antoni Zając, Piotruś przedostaje się do tej dziwnej krainy po tym, jak – po raz pierwszy w całej książce, w której tak dużo mówi się o defekacji, fekaljach i sferze analnej w ogóle – sam wreszcie się wypróżnia. Zając zwrócił też uwagę, że Piotruś nie trafia wcale, jak można by się spodziewać, do rodzinnej przestrzeni Lipskiego, lecz do wyobrażonej strefy cudzych wspomnień, nasyconych wszakże miłością: region ten mógł kojarzyć Lipski z postacią ukochanej, Ireny Lewulis. Mielibyśmy tu więc do czynienia z konstrukcją bardzo szczególną. Oto długo wyczekiwanemu wypróżnieniu, które być może uwalnia bohatera od jakiejś porcji treści wspomnieniowej, towarzyszy halucynacyjny rozbłysek rozkoszy, który wprowadza go w miłosny kontakt z wyobrażonymi wspomnieniami ukochanej. Jest to więc rozbłysek erotyczny, lecz także narracyjny. Nie tylko dlatego, że dzięki tej eskapadzie powieść wypełnia się zmysłowym, uwodliwie schachlaczonym, pobłyskliwym językiem. Oto bowiem młoda pani, która gości Piotrusia, obiecuje nakarmić „kawalera” i „bajkę straszną” a pewnie rozkoszną mu opowiedzieć. Znowu jest więc o jedzeniu i opowiadaniu. Pani mówi: „Wędliny tu domowe i bardzo dobre. Czy zje pan nerki wędzone pod pułapem? Czy główiznę cielecą? Czy

coś z wieprza? Wszystko domowe. [...] Bajkę straszną opowiem, Alima przygotuje jedzenie. Ja zresztą sama przypilnuję” (P, s. 253).

Ale, jak wiadomo, ów cudowny rozbłąsk jedynie podkreśla, jak bardzo niedostępny jest ten świat dla Piotrusia. Do jedzenia nie dochodzi, a bajka zostaje przewrącana w pół słowa: „Wtem powóz zajechał przed dom. Pani panienka przestała opowiadać. Wstała i powiedziała: – Musimy się już żegnać, bo... I zaczerwieniła się. Ja krzyknąłem: – Dlaczego? – i znalazłem się na ulicy Allenby” (P, s. 254). Defekacji może towarzyszyć ułamek erotyczno-pokarmowo-narracyjnej ekstazy, ale rzecz musi zostać brutalnie przecięta, już choćby dlatego, że nawet najdokładniejsza acz dosłowna defekacja nie uwolni Piotrusia od wspomnień. Jego samego czeka więc „wiele lat konania” (P, s. 255) w ciele nieodróżnialnym od zablokowanego klozetu. A przecież coś się udało – i to właściwie nieskończenie dużo. W strefach złudnych halucynacji, w przestrzeniach nadziei kupionych za dziesięć piastrow, udało się pomieścić tyle arcyzmysłowych obrazów, tyle migotliwych detali, tyle miłosnych historii i miłości do samego opowiadania, tyle miłości do życia i tych, którzy życie kochają, że choć Piotruś czeźnie i – żaden z niego Chrystus – raczej nikogo, nawet Batii, nie ocala, to sam Leo Lipski naprawdę zdołał pokonać panią Cin.

LITERATURA

- Abraham K., *Selected Papers on Psychoanalysis*, tłum. D. Bryan i A. Strachey, London 1927.
- Borowicz J., *Pamięć perwersyjna. Pozyccje polskiego świadka Zagłady*, Warszawa 2020.
- Chasseguet-Smirgel J., *Creativity and Perversion*, London 1985.
- , *The Devil Religion: Some Reflections on the Historical and Social Meaning of Perversions*, „Journal of Clinical Psychoanalysis” 1999, vol. 8 (3).
- Freud S., *Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke, D. Rogalski, Warszawa 1996.
- , *Pisma społeczne*, tłum. A. Ochocki, M. Poręba, R. Reszke, Warszawa 1998.
- Lipski L., *Powrót*, wyb., oprac., wstęp Agnieszka Maciejowska, Paryż–Kraków 2015.
- Zając A., *Do-świadczanie anomiczne. „Święty Paweł” Leo Lipskiego*, [w:] *Imiona anomii*, red. P. Sadzik, Warszawa 2019.
- , „Poniedziałek – Ireny”. *Fantomowe Kresy Leo Lipskiego*, „Narracje o Zagładzie” 2019, nr 5.
- , *Maksimum wygnania. Marginalne parodie i marańskie rozszczepienia Leo Lipskiego*, [w:] *Marani literatury polskiej*, red. P. Bogalecki, A. Lipszyc, Kraków 2020.
- Zielińska B., *W kloace świata. O „Piotrusiu” Leo Lipskiego*, „Teksty Drugie” 1998, nr 1–2.

THE FRIDGE OF LOVE, TEN PIASTRES OF HOPE, OR A BRIEF GLOSS TO PIOTRUŚ [LITTLE PETER]

The starting point for the article is the fact that Leo Lipski’s literary works are evidently rooted in the anal-faecal universe. This aspect of the writer’s oeuvre can be relatively easily analyzed from a psychoanalytical perspective, which has traditionally linked the anal with sadomasochism. However, synchronously the author of the article demonstrates that: (1) the

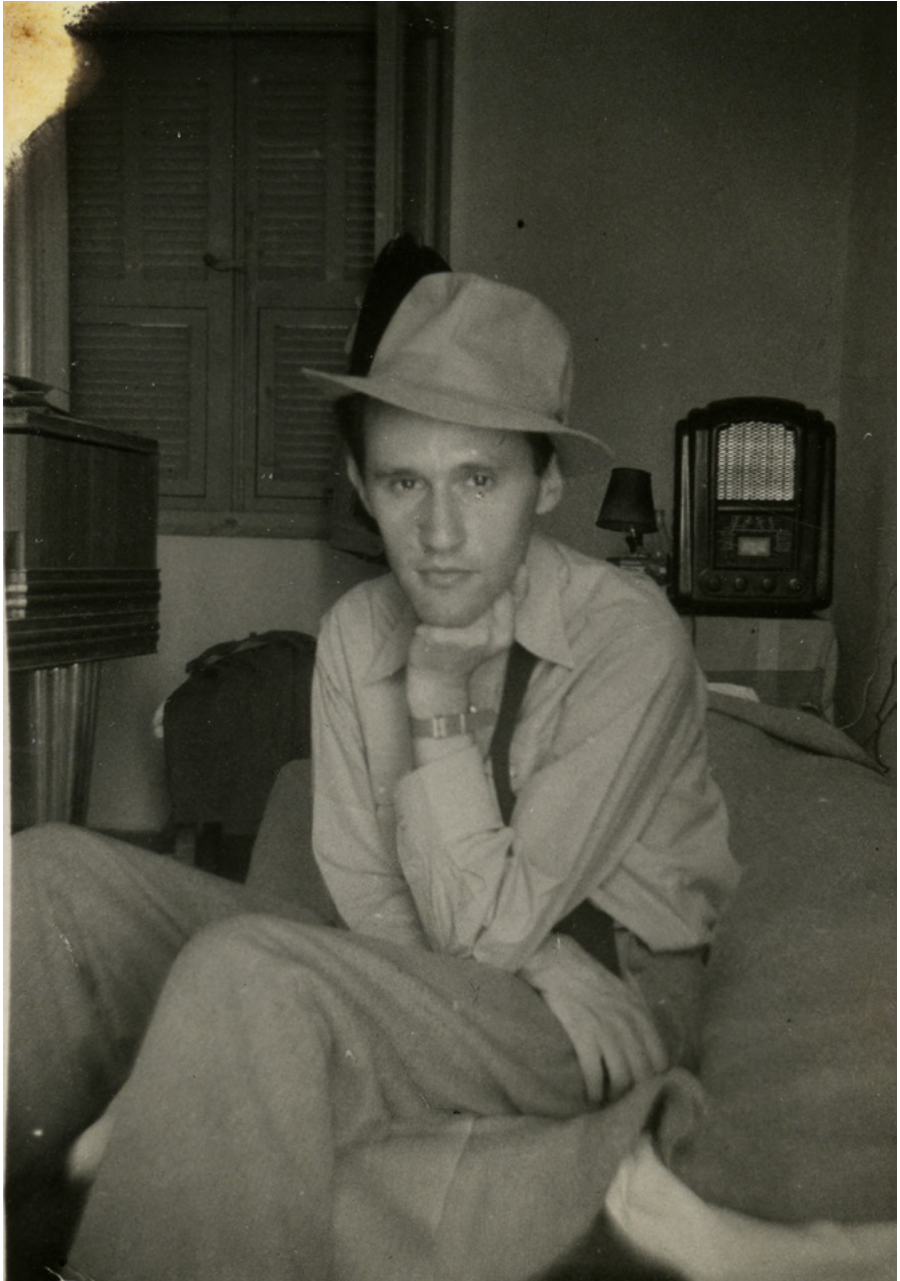
anal-faecal is related to memory, (2) the references to the anal-faecal are partly counterbalanced by the references to the oral, to the pleasure of eating and conditional release, which is provided by the narration itself and serves partly to downplay the overburdening resulting from traumatic memory. Analyzing the short novel *Piotruś* [Little Peter] in terms of the relations between the faecal, the realm of eating and the art of storytelling, the author attempts to highlight the brighter segments of Lipski's dark masterpiece, which may suggest a paradoxical victory, if not of the main character, at least of the author of the novel.

KEY WORDS: Leo Lipski, psychoanalysis, anal eroticism, oral eroticism, narration

FRIŻIDER MIŁOŚCI, DZIESIĘĆ PIASTRÓW NADZIEI, CZYLI MAŁA GŁOSA DO *PIOTRUSIA*

Punktem wyjścia artykułu jest konstatacja oczywistego zakorzenienia pisarstwa Leo Lipskiego w uniwersum analno-fekalnym. Ten aspekt twórczości autora *Piotrusia* dość łatwo poddaje się wykładni z punktu widzenia teorii psychoanalitycznej, która tradycyjnie łączy rejestr analny z sadomasochizmem. Zarazem jednak autor artykułu wskazuje, że (1) w twórczości Lipskiego rejestr analno-fekalny wiąże się także z rejestrem pamięci, a co więcej (2) odwołania do tego rejestru w pewnej mierze równoważone są przez odwołania do sfery oralnej, do przyjemności jedzenia i warunkowego wyzwolenia, jaką daje sama narracja, po części luzująca także przeciążenie traumatyczną pamięcią. Analizując mikropowieść *Piotruś* pod kątem relacji między rejestrem fekalnym, sferą jedzenia a sztuką opowiadania, autor artykułu próbuje wskazać jaśniejsze momenty mrocznego arcydzieła Lipskiego, które pozwalają mówić o paradoksalnym zwycięstwie jeśli nie bohatera, to autora powieści.

SŁOWA KLUCZOWE: Leo Lipski, psychoanaliza, erotyka analna, erotyka oralna, narracja



Leo Lipski, lata 40. XX w. (ok. 1946 r.)